

R-5

Temat na dziś: "Niefortunna rozszada"

Zdaję sobie sprawę, że temat, który dziś podejmuję, może spotkać się z nieprzychylnym echem u słuchaczy. Bo z pewnością gdyby zadać pytanie, co pierwszej zaspokoić: głód kontaktów z kulturą czy też głód miejsc w przedszkolach - z pewnością zwolennicy tego drugiego rozwiązania stanowiliby przeważającą większość. Nie pierwszy to zresztą raz niedostatki w jednej sferze życia łąta się uszczuplając zasoby kultury. Pozornie bez większej szkody. Wychowanie w kulturze i dla kultury przynosi efekty w znacznie dalszej perspektywie, aniżeli wypełnianie bardziej doraźnych i wielce uciążliwych społecznie problemów. Tak czy owak przypomina ta niefortunna bydgoska rozszada przypowieść o za krótkiej koldrze. Tak czy owak inter arma silent Musae.

Przejdźmy teraz do konkretów. Podjęto w Bydgoszczy decyzję o zamianie osiedlowego domu kultury "Bartosz" na przedszkole. Rzecz się już stała w praktyce i nie sposób oczekiwać jej cofnięcia. Chodzą też słuchy, że podobny los czeka inny dom

kultury na tym samym osiedlu Bartodzieje, mianowicie "Agorę".

Gdyby tak się stać miało - dwoma decyzjami zostałaby przekreślona cała tradycja kulturalna tego osiedla, zlikwidowano by szansę urzeczywistniania kulturalnych nawyków znacznej części jego mieszkańców. Dodam do tego na zasadzie przypomnienia, że liczące już kilkadziesiąt tysięcy Bartodzieje nie mają kina i jakiegokolwiek sali imprezowej. Powróćmy jednak do "Bartosza" - miejsca, w którym prowadzona była do niedawna bogata działalność środowiskowa, w którym jeden z bydgoskich sejmików kultury dawał wyraz radości, że oto tak pięknie rozwija się baza kulturalna miasta.

I oto jesteśmy świadkami rejterady tegoż miasta z pozycji, która mu przecież nieco chwały przyniosła. Owszem, przy podejmowaniu tej decyzji usiłowano pogodzić ogień z wodą przyjmując założenie, że rano jest to dom przedszkolny, kończący swe opiekuńczo-wychowawcze funkcje około szesnastej, do osiemnastej jego ślady łącznie ze sprzętaniem i wietrzeniem będą usunięte i wtedy do głosu dojdzie wieczorna kultura. Cóż jednak można kulturalnego zaprogramować w tych warunkach na trzy godziny, kiedy trzeba się liczyć z najrozmaitszymi potrzebami zarówno młodych jak i starszych mieszkańców osiedla. To rozwiązanie pozostaje więc fikcją, tyle że Bartodzieje mają duże przedszkole.

A teraz jeszcze owe podobne zmiany wobec domu kultury "Agora".
Przykład tej jednej dotąd niefortunnej roszady jest jak widać zaraźliwy i oby to wszystko nie przerodziło się w swoisty rodzaj epidemii, kiedy z organizmu miasta zabiegiem prawdziwie chirurgicznym, bo szybkim w skutkach, usuwa się tkankę schorzałą - czyli kulturę. Przecież to na podobnej zasadzie - jak mi mówiono - dom kultury Belmy, a obecnie Emy-Apatora przy ul. Grunwaldzkiej zamieniono na dom socjalny tegoż przedsiębiorstwa. Owszem, także i tutaj obiecywano, że kultura tak całkiem z tego domu kultury nie zostanie wyrugowana. A jednak sam się o tym przekonałem odszukując w książce telefonicznej w stosownym miejscu napis - kierownik domu kultury. Kiedy zatelefonowałem kobiecy głos w słuchawce oznajmił: słucham, stołówka Belmy. Zrezygnowałem z rozmowy. A ów mariaż stołówki z kulturą przejawia się podobno w tym, że raz w miesiącu organizuje się w niej giełdę używanych wózków dziecięcych. I tak oto znaczny obszar miasta znów został wyprany z kultury. Czyż więc obraz, w jaki rysuje, pewne tendencje zwyciężające w tym mieście nie wskazują na to, że bydgoska kultura na osiedlach znajduje się w bezradnej defensywie? Jeszcze tylko "Orion" się na Błoniu trzyma, ale już miałbym trudności z następnym takim przykładem.

Pamiętam niedawne czasy kiedy to szukając dróg wyjścia z przedszkolnego impasu pojawiły się w mieście sugestie całkiem przecież realistyczne, by szukać ratunku w osiedlowych kotłowniach przypominających w wielu przypadkach okres radosnego budowania w stylu MDM. Te kotłownie, wobec zbudowania w Bydgoszczy systemu centralnego podawania ciepła z dużych elektrociepłowni - kończyły swoje dotychczasowe przeznaczenie. Ale ich mury i urządzenia techniczne są jeszcze całkiem, całkiem. Pytałem dyrektora Wojewódzkiego Przedsiębiorstwa Energetyki Ciepłej, co dzieje się obecnie w budynkach po starych, węglowych kotłowniach. Z kilkunastu chyba tylko dwie na Kapuściskach i przy ulicy Jaworowej zostały oddane miastu. Po adaptacji służyć będą celom rekreacyjno-sportowym. Przedszkolnym ani jedna. Cała pozostała reszta pozostała we władaniu WPEC i przeznaczona jest na różnego rodzaju bazy tego przedsiębiorstwa i nie zamierza ono z żadnej z nich zrezygnować. Widać racje dyrekcji WPEC były silniejsze i lepiej argumentowane, aniżeli racje władz kultury. Tak więc i ta sprawa wydaje się być przesądzona ostatecznie.

Proszę państwa, myślę na tyle realistycznie, że nie będę i nie chcę negować prymatu spraw wychowania przedszkolnego.

Z drugiej strony nie sposób pogodzić się z myślą, aby głód miejsc w przedszkolach miał być w Bydgoszczy nadal zaspokajany kosztem obiektów służących dotąd kulturze. To tak jak byśmy zapominali o dalszych duchowych potrzebach dzisiejszych przedszkolaków. Kiedyś będą dorosłymi z defektem osobowości. Osobowości zubożonej o wrażliwość na kulturę. Kino czy telewizja tej luki nie wypełnią, co najwyżej ugruntują bierność wobec zjawisk kulturalnych, podając gotowe formuły, nie stwarzając możliwości bezpośredniego uczestnictwa w kulturze. Może przesadzam, ale chyba jednak nie.

Gdzie więc szukać wyjścia z tego układu krótszej koldry?

Bo ja wiem. Może odżalowawszy już to, co się z "Bartoszem" stało - powstrzymać jednak skłonność do likwidowania innych domów kultury. Może poszukać dla przedszkoli możliwości lokalowych w śródmieściu czy na jego obrzeżach, w starej ale łatwej do zaadaptowania zabudowie biurowo-administracyjnej. No, nie wiem. Mam jednak nadzieję, że wobec ponownie ostatecznie potwierdzonych przywilejów dla tzw. budownictwa towarzyszącego, które oby stały się faktem, skłonności likwidatorskie wobec obiektów kultury mających służyć, są sytuacją przejściową.

Niewiele mnie to wszystko uspokoja, a już zupełnie nie satysfakcjonuje, ponieważ wiem jak trudno przychodzi potem odbudowywać utracone w kulturze pozycje, z jakim mozolem znów do niej nawoływać, uczyć jej, przekonywać do niej. Proszę państwa, gorzkie to żale - jestem świadom tego. Ale przecież w doświadczeniach historycznych wielu narodów odzieranie ich z kulturalnego podglebia zawsze kończyło się społecznymi deformacjami od nietolerancji począwszy, poprzez ortodoksyjny konformizm na przejawach indywidualnej agresji kończąc. Jeśli więc jesteśmy obecnie w sytuacji, która wymusza na nas decyzje kulturze nieprzychylnie - tak jak to opowiedziałem na przykładzie bydgoskich domów kultury - to niestety świadomość takich właśnie skutków powstrzymała ręką już sposobiącą się do parafowania następnej takiej właśnie decyzji. Szukajmy wspólnie bardziej rozważnych rozwiązań, szanujących po równi obie te sfery naszej codzienności: wychowania i kultury.

- - - - -